



ARCHIWUM  
LEGIONÓW

i N. K. N.

Nr 945

kg. 1129

Wzrosty marszałka Siśnolskiego  
o Wilnie.

(Zbiór artykułów - 1923r.)

tychmiastowo piętnować i prostować w każdym miejscu wszelkie kłamstwo szerzone przeciwko marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu przez obóz wsteczników.

2. Zgromadzeni na wiecu zwołanym przez POW

## Odczyt marszałka Piłsudskiego

„Słowo“ wileńskie podaje następujący szkic odczytu marszałka Piłsudskiego, wygłoszonego w wileńskim uniwersytecie.

„Do przepełnionej publicznością cywilną i wojсковą salą uniwersyteckiej, wchodzi Józef Piłsudski w mundurze marszałkowskim i przy długotrwałych oklaskach staje na trybunie zasypanej kwiatami.

Oświadcza zebranych, że mówić będzie o „Dowodzeniu podczas wojny“. Czem ono jest, jakie ma znaczenie, z jakich składników psychicznych się tworzy i jakie są jego niejako gatunki.

Czem jest dowództwo? Jest koniecznym rozkazem, wolą jednostki nad zbiorowiskiem ludzi; żadna praca ludzka bez dowództwa nie da się pomyśleć, co więcej w rodzinie, w stosunkach bliskich, musi też być dowództwo starszych nad młodszymi, matki nad dzieckiem etc. W Polsce, gdzie tyle charakterów słabych, jest tendencja do współrzędzenia, współdowodzenia, co zawsze osłabia naturę dowództwa.

W wojsku inaczej być musi, tam nie można dopuścić do tworzenia fałszywych pojęć, dyskusji i wahań, gdyż praca wojenna prowadzi dane indywiduum za pomocą nakazów takich, jakie się nie spotykają w normalnym życiu. — Dowódca na wojnie żąda od ludzi najcenniejszych skarbów: życia. Człowiek jest oddany człowiekowi, ze wszystkimi jego wadami i zaletami, wadom i zaletom wodza. Żadna dziedzina nie zna takiego dowodzenia, bo sięga najgłębszych praw... praw życia.

Bierze całość moralną i fizyczną człowieka i daje swoją całość moralną i fizyczną.

Każda praca wojenna jest szukaniem zwycięstwa. — Operacje wojenne to jest ta technika pracy, która kieruje ruchami wojska od góry do dołu. Dowództwo pracuje rozkazami w stosunku do pewnej grupy ludzi, którzy są wykonawcami rozkazów, ci przekazują je dalej i właściwie dowodzi się tylko kilku ludźmi. Ci myśl dowództwa, czyli wodza, przekazują dalej i dalej, aż do najdalszych formacji wojskowych. Całą sztuką dowodzenia jest zrozumienie rozkazów wodza, przeniknięcie ich ducha przez podwładnych.

Wszyscy w wojsku są odbiorcami rozkazów, prócz Wodza Naczelnego, ten tworzy rozkazy. Praca, która buduje w myśli dowódcy rozkaz, poruszający masy, powstaje za pomocą koncepcji, będącej pierwotnie zarysowanym projektem planu, czyli widomego już czynu.

Plan, jest to już praca techniczna, wszystko co jest koncepcją przechodzi w plan lub umiera, zastąpione nową koncepcją, nową myślą, stosowną do okoliczności, zależną od powstałej i ujranej koncepcji wroga, lub usłyszanej koncepcji współtowarzyszy.

Zadaniem duszy ludzkiej wogóle jest tworzenie, koncepcje są tworzeniem nagłem, rodzajem na-

w dniu 19 sierpnia 1923 r. w tysięcznej masie zebrane w trzecią rocznicę obrony Polski przed bolszewikami przesyła hołd wodzowi Józefowi Piłsudskiemu. Wielkiemu Hetmanowi współczesnej Polski.

technienia, dowództwo, to zdolność koncepcji; są w dowódzie o specjalnie lotnych, żywych, obfitych koncepcjach, gotowi zawsze znaleźć je w zastosowaniu do każdej okoliczności. Takim wodzem był Prądzyński, którego umysł tworzył szybko i ciągle na nowo. Typem ciężkiej koncepcji był Kuropatkin, nie umiejący zmieniać raz powziętych pomysłów, wytwarzający w sobie jakby zatępy myślowe, które prowadziły do klęski, jak to miało miejsce pod San de bu, bowiem miejsce to stało się przegrana bitwa, wskutek tej zasadzki myślowej, jaka czyha na ludzi, nie umiejących szybko zmieniać i tworzyć nowych koncepcji. Przy pierwszym załamaniu się — przegrana.

Bowiem l'idee preconce zawsze przeszkadza do brze widzieć i dobrze obserwować. Wódz zaś musi mieć koncepcję niejako na każdą okoliczność gotową, i tem prowadzi armję, jak dobry tancerz tancerkę; zły będzie wódz, postępujący jak tancerz, co od pieca tylko umie zaczynać i, wyczekując odpowiedniego momentu, właśnie się puści bez taktu.

Wódz może brać cudze koncepcje do pomocy swoim, nie jest to jednak wskazane, bowiem największą wartość indywidualną i siłę mają własne, bez ubocznych wpływów pomysły. Do wykonania dochodzi tylko mała cząsteczka koncepcji, nawet do planowania zostaje część tylko pomysłów, a ileż ich trzeba porzucić dobrowolnie, lub z musu.

Praca koncepcyjna jest początkiem pracy operacyjnej. A często koncepcje cofa się u wrót rozkazu, wobec koncepcji nieprzyjacielskiej. Wszyscy otrzymują koncepcje gotowe do wypełnienia, tworzy je wódz, on ma obowiązek tworzenia.

Przejdźmy do koncepcji wyprawy wileńskiej, ponieważ w niej znajdują się przykłady na to, co było mówione poprzednio. Gdy w roku 1918—19 Wilno znalazło się w rękach bolszewików, dzieliło mnie od niego 300 kilometrów i siły niemieckie i bolszewickie. Miasto mego dzieciństwa kocham je i tęskniłem doń latami całymi, los Wilna to był we mnie ten węzeł psychiczny i mus, który ciągnął koniecznością. Na wielkim ekranie duszy, dalekie Wilno malowało się różową plamą, na północ od wielkiej czerwonej plamy walczącego Lwowa, gdzie mus nakazywał posłać posiłki. Było duszy jak owej kobiecie w „Weselu“ Wyspiańskiego: „Mus mnie woła, raz dokoła, raz dokoła“. Ja wołał mus lat młodych, miłości i wspomnień, i Wilno dla mnie było dziedzictwem długich lat tęsknot i przywiązań.

Wodzowie mają swe predylekcje do tych lub owych koncepcji, i to może być dla nich niebezpiecznym węzłem myślowym. Pod Lwowem rysowała się wojna jasna i wyraźna, pod Wilnem nie było nic określonego. Konieczność dania posiłków dla Lwowa była widoczna, a los Wilna stanowił, jakby zasadzkę w planie wojennym.

ne miéscisko portowe, smutne i bez ruchu właściwego portom. I znowu popłynęliśmy do Kopenhagi, ale na krótko, skąd przez Kiel, Berlin, udaliśmy się do Drezna, gdzie nas oczekiwał zamieszkały w tem mieście wuj mego męża, Falkenhagen-Zaleski. Wujostwo przyjęli nas serdecznie. Wuj nie mógł się nacieszyć Jarosławem.

Jadąc do Paryża, zatrzymaliśmy się w Belgii. Z Liege wywiozłam miłe wspomnienie o rodzinie pp. Janakowskich. Odwiedziliśmy w Gand mego brata cioteczkiego, Karola Świdzińskiego, który tam uczył się na uniwersytecie. I tu mógł Jarosław znaleźć pracę dla siebie, ale nadewszystko pociągał go Paryż.

Praca w gronie emigracji, którą sobie idealizował, myśl połączenia wszystkich partii w jedną, wielką, silną całość, opanowała go tak, że o tem tylko marzył i mówił.

W sierpniu 65 roku pojechaliśmy do Paryża, gdzieśmy mieszkali do maja 71.

Wielkie jednak myśli rozbiły się o niemożliwość przeprowadzenia ich; wielkie zamiary i nadzieje nietylko spełzły na niczem, ale zostawiły mnie wdową, a dzieci sierotami.

— 0 0 0 —

W czasie swego pobytu w Paryżu Jarosław Dąbrowski brał czynny udział w życiu emigracji polskiej. W czasie wojny francusko-niemieckiej został mianowany przez gen. Garibaldi'ego komendantem legji franko-polskiej, przy armiji wogezkiej, two-

Czy źle zrobiłem, dając zemrzeć mojej koncepcji posłania pomocy Wilnu w grudniu 1918 roku niech osądzi historia.

Jakie były moje co do Wilna koncepcje, pozostawiam na następny odczyt.

Żegnany owacyjnymi oklaskami opuszcza Marszałek salę po 1 i pół godzinnym odczycie.

## Jak się wolno ubierać robotnikom?

Jak czytamy w łódzkiej prasie, przewodniczący komisji do badania kosztów utrzymania w Łodzi inspektor pracy Wyrzykowski, otrzymał instrukcję z głównego urzędu statystycznego, w jaki sposób należy obecnie obliczać koszty utrzymania.

Według otrzymanych instrukcji komisja powinna obliczać przeciętne ceny w porównywanym półmiesięcznym okresie (przeciętne ceny z 15 dni) z przeciętnymi cenami w poprzednim półmiesięcznym okresie (przeciętne ceny z 15—16 dni).

Porównaniu ulegają nie krańcowe tygodnie dwóch okresów, lecz całe okresy. Ponadto wprowadza się do obliczeń odzież, bieliznę i obuwie, według norm, stosowanych przez komisję główną. Ceny odzieży, bielizny i obuwia należy brać z ostatnich tygodni porównywanego okresu.

Wszystkie koszty, tak jak dawniej, sprowadza się do wydatków dziennych.

Przy obliczeniach należy brać pod wagę następującą tabelkę:

Palto jesienne męskie na sześć lat, garnitur wełniany męski na pięć lat, ubranie robocze męskie na jeden rok, palto damskie na sześć lat, sukniá damska wełniana na pięć lat, ubranie kobiece codzienne na jeden rok, koszula męska z gorssem na jeden miesiąc, kamasze męskie chromowe czarne trzy pary na rok i zelówki męskie trzy pary na rok.

Jako przykład obliczenia służyć może obuwie.

Norma obuwia wynosi trzy pary kamaszy męskich i ilość ta reprezentuje wogóle wydatek na obuwie całej rodziny, dlatego nie uwzględnia się obuwia damskiego; to samo dotyczy i koszul.

Cena obuwia w pierwszej połowie sierpnia (ostatni tydzień) równa się 1,000.000 : 365 = 2.740.

Gatunek towaru bierze się średni, noszony przeważnie przez warstwy pracujące. W tym celu wyznacza się 10—15 magazynów dla stałego badania cen poszczególnych artykułów.

Jeżeli raz jeden ustalą się ceny, to w następnych okresach można zasadniczo badać wzrost procentowy tych artykułów i w ten sposób ustalać się będzie cenę każdego z nich, uwzględniając naturalnie najczęstsze rzeczywiste ceny. Jest to jedynie możliwe postępowanie wówczas, jeżeli nie można ściśle określić gatunku i charakteru każdego towaru.

Szczególne trudności przedstawia palto jesienne, którego w pewnych sezonach niema w sprzedaży. W tym wypadku ustala się, o ile procent podniosła się wogóle odzież męska w danym okresie i o ten procent powiększa się poprzednio już przyjętą cenę palta.

PELAGJA DĄBROWSKA

## Wspomnienia z r. 1863

22

(Dokończenie)

Na góry statek wchodzi i spuszcza się z gór za pomocą otwierania i zamykania śluz i sprowadzania tym sposobem wody do jednakowego poziomu. Gdy statek znajduje się na szczycie góry, wrażenie jest imponujące. Brzegi kanału, o które niekiedy statek się ociera, były wtedy (w pierwszych dniach czerwca) zielone, kwiciste, z masą poziomek. Gdy praca wchodzenia na górę przeciągała się, wysiadaliśmy na brzeg i szli lasem lub puszystym gazonem obok statku.

Widzieliśmy przepyszny wodospad Thalbotta, jeżeli się nie mylę. Kapitan statku nadzwyczaj gładki i uprzejmy człowiek, dla zrobienia nam przyjemności, zatrzymał statek, kazał nas obudzić przed wschodem słońca i sam nam przewodniczył. Przy wschodzie słońca i sam nam przewodniczył. Przy wschodzie słońca, w świetle różowych barw wspaniałą prąd rozpryskiwał swe wody. Kapitan dowiadziawszy się w rozmowie z Jarosławem kim jest i jakie były nasze losy, powtórzył to żalodze i podróżnym, a ci zrobili nam wspaniałą owację z toastami i salwami z armatek.

Ze smutkiem opuszczaliśmy statek i Szwecję, Getteborg, ostatni nasz etap w tym kraju, stare, czar-

zącej się w okolicach Lyonu. Po przegranej przez Francję wojnie, wezwany przez stronnictwo, powstałe z powodu niedołejnej obrony Paryża przez gen. Trochu, wrócił do stolicy Francji, a po opanowaniu jej przez Komunę został mianowany zrazu gubernatorem Paryża, potem naczelnym wodzem wojsk Komuny paryskiej. Broniąc do ostatka Paryża z talentem i męstwem przed wojskami Wersalczyków, zginął bohaterską śmiercią na barykadach w dniu 21 maja 1871, w chwili wejścia wojsk wersalskich w mury miasta. Pochowany został na cmentarzu Pere Lachaise \*).

Dziennik paryski „Le Tricolore“ w tych słowach opisywał pogrzeb generała Komuny:

„W czwartek rano 24 maja Komuna i jej partyzanci chronili się w popłochu do merostwa 11 okręgu. Wśród bezładu i trwogi nikt nie pomyślał o oddaniu ostatniej posługi generałowi Dąbrowskiemu.

Jeden tylko członek Komuny pomyślał o tem i udał się na cmentarz Pere Lachaise wraz z bratem generała, pułkownikiem, kilku oficerami i garstką żołnierzy. Zwłoki złożone były na noszach. Zabity ubrany był w polską czamarkę. Trumna dębowa stała tuż obok. Wzięto płaszcz dwu obecnych gwardzistów, włożono je na dno trumny i złożono

\*) Pelagia Dąbrowska przebywała już wtedy w Londynie, gdzie wyjechała na życzenie Jarosława, przeczuwającego koniec Komuny paryskiej.

# Dwa odczyty Piłsudskiego o Wilnie

I.

W Wilnie wygłosił marszałek Piłsudski dwa odczyty o sprawie wileńskiej. Odczyty te odbyły się w sali Teatru Wielkiego, udekorowanej kwiatami. Sala była przepelniona. Publiczność wchodzącemu Marszałkowi urządziła długotrwałą owację. Zarzucono go kwiatami. Kiedy zaległa cisza Marszałek zabrał głos. Rozpoczął od oświadczenia, że przemawia w sprawie wileńskiej, ale również i w sprawie osobistej.

## POLITYCZNA STRONA SPRAWY WILEŃSKIEJ

„Do niedawna stałem w centrum pracy państwowej. Byłem Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem w czasie wojen. Ale na jednym i drugim stanowisku charakter reprezentacyjnej pracy zawsze stał mi na drodze do mówienia o niej. Czynność moja była ubierana przez innych w słowa, lecz z chwilą, kiedy rzuciłem pracę reprezentacyjną postanowiłem przejść do słów poza wszystkim w moim interesie osobistym. Mam dzieci. Dzieci kocham. Wiem, że od nich tego sądu historii oczekiwać muszę. Nie chcę, aby w sądzie historii moje dzieci ojca swego nie poznały, a w sądach dotychczasowych jest częstokroć więcej oszczerstw, niż prób stworzenia prawdy. Pano- wie, mówię w Wilnie, o sprawie wileńskiej. Sprawa ta była państwowa, jedną z najważniejszych. W pracy nad tą sprawą miały do czynienia wszystkie rządy, jakie były. Mieliśmy nawet rząd, który się o tę sprawę przewrócił. Rzecz prosta, że musiałem w tej pracy brać udział i jako Naczelnik Państwa i jako człowiek prywatny. Sprawa wileńska w znaczeniu politycznym otwartą została przeze mnie w kwietniu 1919 roku, gdy posiadałem Wilno, jako Naczelnny Wódz. Wilno zostało zdobyte orężem. Otworzyłem w tej sprawie również i pracę polityczną, kierując się w niej zawsze zasadami lojalnymi.

## SPRAWA WILEŃSKA A PADEREWSKI

Przed wymarszem na Wilno zwróciłem się do p. Paderewskiego i przeprowadziłem z nim kilka konferencji, uprzedzając o marszu na Wilno przed jego wyjazdem do Paryża, gdzie się wówczas rozstrzygały losy nie tylko Polski. Pan Paderewski jechał na Kongres Wersalski. Z panem Paderewskim byliśmy zgodni pod jednym względem przeszkód, jakie na drodze spotkamy. Przeszkody te tkwią w poglądach świata, który jest przeciw nam. Pojęcia świata bowiem układane były na podstawie niedawnej przeszłości, przeszłości, która była przeciwko nam i która mówiła językiem oficjalnym, że przekroczenie Bugu, to aneksja. Z powodu tej właśnie przeszłości utrudniającym momentem były zobowiązania wobec Rosji, które miały wielkie mocarstwa z tytułu przymierza i dzięki wspólnym z Rosją trudom poniesionym w wielkiej wojnie. Pod tym względem byliśmy z p. Paderewskim zgodni. Natomiast co do środków zwyciężenia lub obejścia trudności byliśmy rozbieżni. Ja kładłem nacisk na siłę stworzenia faktów dokonanych. Zwracało wówczas uwagę, że w niektórych częściach dawnej Rosji istnieją fakta dokonane uskutecznione rozbieżnością tam przedstawicieli wielkich mocarstw. Tak było wówczas w Kijowie.

Paderewski sądził inaczej. Zdawało mu się, że jeżeli pozyska poparcie Ameryki, która przez Wilsona miała istotnie wpływ na myśl europejską, to rzeczy mogłyby wziąć taki obrót, że udałoby się uzyskać zgodę na stworzenie stanów zjednocz. Wsch. Europy. Paderewski już nawet dzielił ziemie poza Bugiem na stany. Ja twierdziłem, że iść tą drogą wydaje mi się niemożliwe. Zasada federacji nie da się zastosować na tych ziemiach. Przychodzimy wszak z bronią, co jest sprzeczne z zasadami federacji. Zrszta nie widziałem tutaj tych, którzyby do tej federacji chcieli przystąpić. Przysłowie mówi: „że w tem jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz“, a mianoście nie chciałem, aby Polskę federować z tą stroną, która się od nas jako federant odwróciła. Ja stała swą wytyczną miałem: stworzenie faktów dokonanych, aby później otrzymać uznanie de jure. Miałem zatem zamiar natychmiast po zdobyciu Wilna stworzyć rząd oparty na wojsku dowodzonem przeze mnie. Przyszedłem do Wilna. Nie udało mi się tego zrobić. Bano się tego więcej, niż ja i Paderewski. Bano się stworzenia rządu, jak swego własnego cienia.

## CI, CO MAJĄ HISTORIĘ POLSKI W POGARDZIE

Drugą rzeczą jaką zrobiłem, to było odezwanie się do społeczeństwa. Odezwa ta jest znana. Dawałem w niej gwarancję, że o losie tej ziemi decydować będą jej mieszkańcy. Zastanowiłem się

jak tę odezwę zatytułować: „Do Wilna, czy do wilnian“ czy do kogo wreszcie. Trudno było znaleźć wyraźny tytuł. Nie mogłem však użyć tytułów oficjalnych: „Do siewiero-zapadnowo kraja“, „Do Litwy“, „Do Polski“. Wpadła mi wówczas myśl obudzenia tradycji tej ziemi. Tradycję, wprawdzie, zwalczaną, ale niewątpliwie istniejącą. Tradycją tą było niewątpliwie istnienie za czasów Rzeczypospolitej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Była to forma, wspominała panowanie Rzeczypospolitej na tych ziemiach. Każdy tę tradycję musi szanować, dlatego też odezwę zatytułowałem: „Do mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego“. Ale wówczas nigdy nie byłbym przypuścił, że znajdzie się tytuł w Polsce, którzy mają tę tradycję w pogardzie.

Stworzyłem stan dokonany i wówczas z relacji ogólnej, z relacji p. Paderewskiego dowiedziałem się, że odezwa moja zrobiła mu na terenie światowym dobrze. Od tego czasu bowiem można było mówić ze światem o tym kraju, w którym się urodziłem. Przedtem zaś nawet przystąpić do mówienia nie było można. Pierwszym moim aktem było urządzenie cywilne tego kraju. Dałem zarząd, w którym wszystko, co jest główną pracą, pochodziło od ludzi i ze współudziału miejscowego społeczeństwa. Było to dowodem, że nie jesteśmy okupantami. Następnie chciałem zwołać sejm. Tu jednak spotkałem się ze zdecydowanym oporem i protestem oficjalnym z zewnątrz. Zwrócono się do mnie z żądaniem, abym tego nie czynił. Uległem. Nie zdobyłem się już na akt przejścia mniejszymi drogami. Chciałem w powolnym tempie doprowadzić do tego samego. Zarządziłem wybory do sejmików powiatowych i okręgowych.

W tem miejscu muszę przypomnieć fakt ważny, wiążący się z historją pracy w sprawie wileńskiej. Oto w końcu r. 19, czy też w początku 20, przedstawiciele mocarstw chcieli urządzić spotkanie moje z Denikinem. Celem tego spotkania miała być wspólna kooperacja przeciwko bolszewikom. Wówczas przez pośrednika zaproponowano mi, jako kardynalny warunek ze strony Denikina, abym zarząd poza Bugiem prowadził w imieniu Denikina, aby wewnętrzne znaki byłego państwa rosyjskiego były tam wprowadzone. Odmówiłem. Oświadczyłem, że moi żołnierze nie zechcieliby bronić tego, przeciwko komu walczyli. Widzicie panowie chociażby z tego faktu, jak trudno było przeprowadzić rzeczy, które pozornie wydawały się łatwe.

## INWAZJA GEN. ŻELIGOWSKIEGO

Wtenczas w roku 1920 wypadły niepowodzenia wojenne. Praca się urwała. Jednocześnie z niepowodzeniami wojennymi, szły też niepowodzenia

polityczne. Gdy doradzano nam ugody ze stroną przeciwną, wysuwano w Spaa ograniczenia terytorjalne, przy których nietylko Wilno, ale i Brześć musiałyby być odstąpione. Zapadła nawet poza nami decyzja, oddająca Wilno Litwie. Z temi decyzjami miałem do czynienia przy mojej nowej pracy. Trzeba było stworzyć nowe fakty dokonane. Natenczas przyszła akcja gen. Żeligowskiego, który działał pod moim dowództwem i z mojego wyraźnego polecenia. Mogę to śmiało powiedzieć, gdyż wychodząc z Belwederu, powiedziałem to wyraźnie przedstawicielom wielkich mocarstw, nie chcąc, aby sprawa ta w ich opinii szkodziła gen. Żeligowskiemu. Stworzyłem więc nowy fakt dokonany, ale i nowy stan posiadania na innych warunkach. Inwazja bolszewicka zakończyła się wielką klęską. Armja bolszewicka była tak rozbita, że nie miałem żadnych przeszkód wojskowych, abym mógł sięgnąć gdziebym chciał na całym prawie froncie. Ale zostałem zatrzymany wówczas w pochodzie przez brak siły moralnej w społeczeństwie. Zaczęły się więc pertraktacje w Rydze. W traktacie ryskim mamy już Wilno i ziemię wileńską wyodrębnione.

## „SPRAWA NIEBEZPIECZNA, MOMENT NIEODPOWIEDNI”

Biorąc stosunkowo nikły udział w kierownictwie nową państwową, w sprawie wileńskiej żądałem od każdego rządu, aby pracując w tej kwestii szedł w zgodzie ze mną. Wszystkie rządy w sprawie tej ze mną współdziałały. Sprawa ta zakończyła się wreszcie uznaniem granic wschodnich za rządów Sikorskiego. Przez cały czas sprawy wileńskiej starałem się stworzyć primo fakty dokonane, zmierzające związanie tej ziemi z Polską, secundo, przezwyćieżyć pogląd całego świata wiążącego ten kraj z Rosją. Powtarzam jeszcze raz, że świat był przeciwko nam. Świat był przeciwko mnie. Świat miał wyrobione pojęcia o Rosji i nie chciał wznowienia świetnych tradycji Polski, które szły przeciwko Rosji.

Ale były przeszkody i z innej strony. Naszego ministra spraw zagranicznych, który poruszał sprawy wileńskie, mogłem z góry ostrzec co go spotka, a więc przedewszystkiem, że nadejdą zaraz depeşe od naszych posłów za granicą, że sprawa jest niebezpieczna, a moment nieodpowiedni. W sprawie wewnętrznej zaś nasz minister, który, jeżeli nie zdradca. Każdy więc minister bał się tej sprawy. Nie tyle może lękając się upadku, ile unikając nieznośnego krzyku i hałasu o zdradzie narodowej. To samo spotkało p. Skrzyńskiego, kiedy do tej sprawy przystąpił. Ten się jednak zastraszyć nie dał. Jeżeli panowie w Wilnie sądzicie, że Wy nie brałście w tem udziału, to się mylicie. To są te dwa cienie. Wewnętrzny i zewnętrzny, które zawsze towarzyszyły sprawie wileńskiej.

# Powrót metropolity Szeptyckiego

Warszawski „Kurjer Polski“ pisze w tej materji: „Nieszczerość i wprowadzanie w błąd własnego społeczeństwa, które należą do systemu obecnego rządu, święcą prawdziwe orgje w sprawie X. Metropolity Szeptyckiego. Ktokolwiek odczytał uważnie „wyjaśnienia“ p. Głabińskiego w tej sprawie, musiał odnieść wrażenie, 1) że rząd dzisiejszy w trosce o spokój i bezpieczeństwo publiczne we Lwowie cofnął dane przez rząd poprzedni Metropolicie pozwolenie na powrót, 2) że mimo to poseł u Watykanu p. Skrzyński udzielił Metropolicie wiza na jazdę do kraju i 3) że Watykan zgodnie z rządem polskim był tej podróży przeciwny.

Wszystko to jest nieprawda. Rząd obecny pozwolenia nie cofnął, udzielona więc przez p. Władysława Skrzyńskiego wiza była najzupełniej w porządku, a Kurja na zasadzie osiągniętego porozumienia co do warunków powrotu Metropolity na ten powrót się zgodziła. Na tej też zasadzie X. Metropolita Szeptycki przyjechał już przed paru tygodniami do Wiednia i wybierał się w dalszą drogę do kraju. Tymczasem wśród pewnej specjalnej kategorii ludzi, których możnaby nazwać emerytowanymi obrońcami Lwowa i którzy po odparciu najazdu z przed lat blisko czterech pozbawieni są innego zajęcia, uderzono na alarm i p. minister wyznań religijnych skłonił rząd do nagłej zmiany kursu.

Poselstwo polskie w Wiedniu otrzymało polecenie, ażeby „wszelkimi środkami“ starało się nie puścić Metropolity w dalszą drogę. Ponieważ poselstwo nietylko „wszelkich“, ale wogóle żadnych nie posiadało środków legalnych do wykonania

tego kozackiego polecenia w obcym kraju, nie mogło więc przeszkodzić wyjazdowi Metropolity, zwłaszcza, że władze kościelne stały dalej na stanowisku osiągniętego w tej sprawie z rządem polskim porozumienia. A ponieważ termin ważności wiza upływał, przeto X. Szeptycki, który w Wiedniu ciężko zaniemógł i leżał w szpitalu, kazał się zawieść w łóżku na dworzec kolei północnej i wnieść do wagonu sypialnego. Co dalej nastąpiło, wiadomo.

Oburzenie podróżnych, między którymi znajdowali się cudzoziemcy, na dokonane wedle najlepszych rosyjskich wzorów wyrzucenie ich z wagonu sypialnego, jest zrozumiałe i będzie dla rządu o tyle kosztowne, że Towarzystwo Wagonów Sypialnych wystąpić ma ze skargą do skarbowni państwa o zwrot szkody.

Cała ta historia należy do najsmutniejszych epizodów systemu, pod którego rządami smutnych epizodów doprawdy nie brakło.

W pierwszorzędnej kwestji politycznej, w której zaangażowane są nasze wewnętrzne interesa państwowe i ważne zewnętrzne względy kościelno-polityczne improwizacje tego rodzaju, zmienianie zasadniczych postanowień pod wpływem pierwszej lepszej pogroźki, ośmiesza państwo i jego organa. Incydent z X. Szeptyckim jest klasycznym przykładem bezprzykładnego politycznego dyletantyzmu i niezdolności rządu, którego widowisko daje światu narodowa demokracja po dorwaniu się do władzy.“

# Dwa odczyty Piłsudskiego o Wilnie

II.

Na drugim odczycie — równie jak na pierwszym — marszałek Piłsudski był przyjęty entuzjastycznie. Kiedy wchodził na trybunę, obrzucono go kwiatami. Po burzliwej owacji marszałek Piłsudski mówił:

„Is zwracam się myślą do ostatniej próby tworzenia faktycznego stanu posiadania w sprawie wileńskiej. Okoliczności poprzedzające tę próbę były nazewnątrz takie, że usiłowano przerzucić sprawę wileńską z płaszczyzny rozstrzygnięcia na płaszczyznę debat, ale w tym czasie szczęście mi się uśmiechnęło. Generał Żeligowski, którego charakteru byłem pewny i którego wybrałem do tej roli, stworzył fakt dokonany. Nie będę opisywał perypetyj wojennych. Stwierdzam tylko, że koncepcja moja w tej sprawie była przez gen. Żeligowskiego prawie sfotografowana. Fakt ten spotkał się z oporem całego świata, z oporem niezwykle silnym. Atak przeciwko mnie i przeciwko generałowi Żeligowskiemu był niezwykle gwałtowny. W pracy nad odparciem tego ataku miałem pomoc w przestraszonym rządzie, który tej niebezpiecznej sprawy nie bronił. W pierwszych więc początkach cała sprawa spadła na mnie. Miałem wówczas takie starcia, że dochodziło do groźby z mojej strony, że wyjadę sam do Wilna.

## „ZDRADA NARODOWA“

Wtedy właśnie zaczęły się plotki i oszczerstwa, których tłem było, że w Belwederze mieści się zdrada narodowa. Przychodzili do mnie różni panowie, którzy twierdzili, że opinia ziele grozą przeciwko podobnym czynom. Widziałem ironiczne uśmiechy tych panów, kiedy broniłem Żeligowskiego. Słyszałem twierdzenie, że to jest sprzeczne z chęcią narodu polskiego. W pracy tej robiono mi przeszkody, ale dla kogo, cui bono, po co i na co?

W tym samym czasie zaczęła się kontrola w tej sprawie przeciwko nam dokonywana przez różnych panów z zagranicy. Jeden z nich np. mówił mi, że Polska przecież i tak uważa Wilno za zagranicę. Na moje zdziwienie ów pan pokazał mi dane, a mianowicie, że jeden z ministrów, p. Michałski, zabronił wywozu zboża zagranicę, t. j. na Wileńszczyznę, więc to była „zagranica“. Panowie, skutki każdej takiej rzeczy są zawsze daleko idące.

## WALKA O DWA POWIATY

Przechodzę do czasów, kiedy praca zaczęła się łatwiejsza, albowiem Litwini robili jeszcze większe głupstwa niż my. Postanowiłem stworzyć nowy atak. Gdy postanowiłem zwołać sejm wileński, kazałem przyspieszyć działanie, aby nie stracić momentu i znów spotkałem się z przeszkodami. Po pierwsze przyszły nieśmiały protesty świata, po drugie nadchodzić zaczęły ostrzegawcze de-

pesze naszych posłów zagranicznych, aby tego nie czynić. Znów znana szopa narodowa. Zarządziłem, aby praca nad powołaniem sejmu wileńskiego odbyła się zgodnie z traktatami i obowiązaniami naszymi. Ale od czego jest szopka narodowa, aby tylko do zwołania sejmu nie dopuścić. Walka ta jest mi bardzo pamiętna. Walka o dwa powiaty, które chciałem przyłączyć do „zagranicy“. Miałem śmiechu co niemiara. Ministrowie, po przestraszaniu przyszli do mnie, abym wziął sprawę w swe ręce. Powiedziałem, że albo ja, albo ziemia ludzka i braclawska muszą być oddane Wilnu. Będą należały do „obcego państwa“.

Skończyło się wtedy zwycięstwem moim, zwycięstwem w Sejmie. Ta część Sejmu, która była przegłosowana, krzyczała wówczas pod moim adresem, że jestem zdrajcą, sprzedawczykiem i targowiczynem. Proszę Panów sprawa wileńska w młodej państwowości polskiej odegrała bardzo ważną rolę. Była przezemnie rzucona w walce z bolszewikami, jako wezwanie do posiadania tych ziem, do których Polska miała prawo mieć pretensje, a jednak sprawa ta spotkała się z niebywałymi trudnościami, trudnościami, robionymi według „metody narodowej“. Chciałbym się zapytać cui bono te przeszkody czyniono. Każdy historyk niedalekiej przyszłości nie będzie mógł przejść do porządku nad tem pytaniem.

## CUI BONO

Będzie musiał szukać odpowiedzi, choć pierwsze kroki przejść Polski związane są z mną. Losy wyniosły mnie na szczyty. Z pracą moją związane są wszystkie fakty od początku przejść. Dlaczego ten człowiek spotyka się stale w swej pracy z jedną i tą samą przeszkodą, przeszkodą kłamstwa i oszczerstwa. Przy analizie tej sprawy kłamstwo i oszczerstwo może znaleźć odpowiedź na pytanie cui bono.

W tem miejscu Marszałek Piłsudski cytuje szeregi nazwisk ludzi, którzy rzucili na niego oszczerstwa. W konkluzji pyta co to za naród taki, który wybrał na Naczelnika Państwa człowieka, który jest bandytą i omał nie złodziejem? — Głupota tego kłamstwa i oszczerstwa! Dlatego tak mnie to przeraża, bo może ona świadczyć o głupocie całego narodu. Cui bono to się robi. Przecież są inne drogi walki sprzeciwu bez tak haniebnego proceduru, czyż to jest konieczność pracy w Polsce, czy inaczej walki w Polsce załatwić nie można? Otóż właśnie w odpowiedzi stawiam 3 hipotezy. Pierwsza hipoteza to nienawiść, która jedynie może dawać produkty tego rodzaju, produkty sprzeczne z czią. Nienawiść stanięcia kumuś na drodze. Druga hipoteza to szantaż zmuszenia mnie do pracy przeciwko własnemu sumieniu. To próba zastraszenia człowieka hałasem sprzeciwu narodu. Ale szantażowano mnie

i innemi środkami, widmem szubnic, widmem kul i nigdy żaden szantaż na mnie nie udał się. Trzecia hipoteza jest bardzo głęboka, sięgająca z dawien dawna w istotę naszego życia publicznego. Proszę panów, każdy z zaborców starał się mieć na terenach polskich ludzi gotowych do służenia im. Gdy wybuchła wojna, gdy rządem nietylko ciał, ale i dusz zaborcy chcieli zawiadnąć, wówczas służba stała się jeszcze bardziej upokarzająca. Dusza musiała się zbrukać w służbie u obcych. W tej pracy byłem i ja, ale uchroniłem siebie od brudu pracy dla obcych. Nie dałem zbrukać siebie i ludzi których prowadziłem. Chowałem honor i cześć, tego oddać nie chciałem. Należał on do mnie, ale należał i do Polski.

## „ST. GRABSKI DEPEZUJE KOMU NALEŻY“

Jeżeli Panowie sądzicie, że to przeciwstawianie się w chwilach największych sukcesów zaborców decydowało o wyniesieniu mnie na szczyty, to nie mylicie się. Z początku przy tworzeniu nowej Polski był pęd wiosenny. Szukano człowieka, który honoru zdeptać nie pozwolił, szedł śmiało na śmierć i do więzienia. Ów czynnik nie był obcy tym, którzy mnie wynieśli na czoło narodu. Chodziłem własnymi odrębnymi drogami. Ten czynnik czystości charakteru, który wyczuwano u mnie, zdecydował. Ale proszę Panów, ludzie najbardziej zbrukani w pracy dla obcych nie mogą znieść spokojnie, że na wyżyny wyniesiony jest człowiek, który jest czysty. Człowiek upokorzony nie znosi dumy.

Niech mi będzie wolno na zakończenie zilustrować tę ostatnią hipotezę zobowiązań i służby u obcych. Oto w chwili kiedy pod Lwowem i prawie na wszystkich punktach ówczesnych naszych granic grały armaty, przybył do mnie znany mi od młodości p. Stanisław Grabski i pokazuje mi szyfr, oraz mówi, że uzyska uznanie zagranicy dla rządu, jeżeli stworzę rząd ze wszystkich partyj. Powiedziałem mu, że próbę robiłem, ale bezskutecznie. Zaproponowałem mu, aby on jeszcze taką próbę uczynił. Próba mu się nie udała, ale przyszedł z propozycją, której nie przyjąłem. Wówczas zagroził mi w odpowiedzi, że skargę na moje nieposłuszeństwo i na moją niepokorę zadepeszuje komu należy. Nie przestraszyłem się tego i powiedziałem, że mogę pozwolić na wysłanie takiego szyfru, lub zabronić, bo jest to w mojej mocy, ale nie będę mu w tem przeszkadzał. P. Stanisław Grabski zdumiał się: nie wyobrażał sobie, że można być niepokornym i mieć dumę. Ten mały obrazek może Wam oświetlić moje hipotezy.

Kończąc Marszałek Piłsudski oświadczył, że celem jego prelekcji jest obrona siebie, ale jako postaci historycznej niejako i Józefa Piłsudskiego, który w obronie Polski stanął pierwszy.

Ostatnie słowa Marszałka przyjęte były okłaskami i okrzykami na jego cześć. Kiedy zaś wychodził z Teatru Wielkiego oczekujące go tłumy urządziły mu owację, odprowadzając go okrzykami na jego cześć do samego domu.

LILLY WOJNICZ

## Przyjaźń przerwana

Na chrzęst ciężkiej bramy żelaznej, markiz wyszedł ze swej pracowni i z tarasu przyglądał się obydwom rosłym młodzieńcom. Budową i cerą byli do siebie podobni, a jednak różnica w ich wyglądzie była uderzająca. Henryk wygląda — z uśmiechem pomyślał ojciec — jak staranna kopia, której oryginałem jest Rene. Przywitał chłopca na sposób angielski, uściskiem dłoni i lakonicznym: — I jakże, mój chłopcze? poczem z uwagą obserwował go podczas śniadania. Drobnym, drażliwego usposobienia chłopczyk z przed ośmiu laty wyrósł na ogromnego, nieśmiałego młodzieńca, atletycznego, ogorzałego, widocznie walczącego z zakłopotaniem, coby tu znaleźć do powiedzenia. Głowę nosił szlachetnie, ruchem jej przypominając trwożną czujność jelenia; przyglądając mu się, można było przypuszczać, że za zbyt poufałym dotknięciem, odrzuci ją w tył i umknie do ogrodu przez drzwi werandy, wśród szczeru słuczonych szyb.

Po śniadaniu szybko się wysunął z pokoju, otworzył walizę, by z niej wydobyć rozliczne podarki, następnie podbiegł do drzwi kuchennych i pukając, spytał wesoło:

— Marto, czy mogę wejść?

Stara kobieta zaczęła przywitanie od głębokiego pokłonu, a skończyła zarzuceniem mu ramion na szyję.

— Och, mój drogi, jedyny chłopiec, wrócił narzeczcie... A jaki ogromny i silny... i taki sam jak dawniej...

Zalała się łzami. Rene obydwoma rękami objął grubą figurę starej.

— Taki sam jestem jak dawniej? Więc spojrz. Zapaska odwiązana z tyłu, osunęła się na podłogę. Gdy się schylała, by ją podnieść, trzęsąc się od śmiechu, szybkim ruchem wpiął jej do czepka piękną broszkę z agatów i wybiegł, zanim miała czas przemówić.

— Jak to wesoło wrócić do domu! wołał, jak wicher wypadając na podwórze, gdzie go czekał Henryk, chcąc mu pokazać gospodarstwo. — Zdaże mi się, że znów się stałem dzieckiem!

— Tobie nie jest przynajmniej w domu, niż nam z tobą — serdecznie szepnął Henryk. — Ale nie było ci przecież źle w szkole angielskiej?

Rene osłupiał.

— Żle? Jak mogłoby chłopcu być źle w szkole tak przyjemnej?

— A nauczyciele? Byli dobrzy?

— Och, zdaje się, że byli całkiem jak należy. Stary Briggs był najlepszym krokiecią. Head czasami gderał, ale to z powodu podagry; złoty był z niego chłop, gdy komu coś należało. A sporty mieliśmy pierwszorzędnym. Czy wiesz, że na ostatnim match'u pobiliśmy klub Rugby?

— A nie czułeś się chwilami samotnym i nie tęskniłeś za domem, będąc tak daleko od nas wszystkich?

— Miałem przecież Gilberta i Franka. A każdej chwili w razie potrzeby mogłem też wezwać wuja Harry'ego i ciotkę Nelly. Zupełnie jak gdybym miał dwie rodziny. Czy wiesz, że to jest wspaniałe miejsce? Możliwy pływac w tem źródle... Och, dalibóg!

W tej chwili wzrok jego padł na ogromne drzewa orzechowe. Przez długą chwilę przyglądał się

im w milczeniu, następnie zwrócił się do brata z blyszczącymi oczyma.

— Nie pamiętałem, że one tak wielkie.

Obchodzili zabudowania gospodarskie. Rene od razu się zaprzyjaźnił z siedmioma wielkimi psami i mocno się interesował gołębnikiem, króliczarnią i drobiem. Krytycznie przyglądał się koniom, bezwiednie natomiast dotknawszy brata brakiem uznania dla rosteo, o lśniącej jasnej sierści bydląt i tłustej czarnej nierogacizny. W tej chwili jakób wjechał na podwórze, wioząc zakupna z targu i szybko zsiadł z konia, by przywitać gościa. Oczy starca napełniły się łzami, gdy otwierał pakiecik, zawierający gościniec z Anglii.

— Że też pan Rene przez tyle lat pamiętał, jaką fajkę lubię!

Rene się odwrócił, by pogłaskać starą kaszankę.

— Tak jest, paniczu, to ta sama Djana. Panicz uczył się na niej jeździć. Dobrze się jeszcze trzyma; przyjechałem na niej z Avallon i nawet się nie zgrzała. Może sobie panicz pomyśleć, jak mi było pilno przyjechać i ująć panicza po tylu latach. Ale też panicz wyrósł! Ostatnim razem, gdy panicza widział, to był takim maleństwem, bledziutkiem; siedziało to w dyliżansie paryskim i tak tylko ku nam spoglądało. Musiałem się rozplakać, jak panicz powiedział: „bądź zdrów Jakóbku!"; taki panicz był smutny i spokojny; i taki mały miał sam pojechać do tych tam Anglików. A teraz! Jaki młodzieniec, a wysoki jak pan Henryk!

Wtem dostrzegł jakoś, że Rene słucha niechętnie i przerywając potok wspomnień, wyjął z kieszeni list.

(Dalszy ciąg nastąpi).

# Oswobodzenie Wilna w 1919 r.

## Czwarty odczyt marszałka Piłsudskiego

Wchodzącego na salę marszałka publiczność powitała burzą oklasków.

Wykład swój poprzedził marszałek luźnymi uwagami o trudnościach, jakie się piętrzą przy wcielaniu planu czy koncepcji w czyn.

Następnie zastanawiał się prelegent nad sytuacją Naczelnego wodza, który jest jednocześnie Naczelnikiem Państwa. Nie może on myśleć wyłącznie o wojsku i wojnie, ale musi brać pod uwagę sprawy Państwa, co w dalszych konsekwencjach równa się z

### wpływem polityki na sprawy wojenne.

Wojnę prowadzi się ze względów politycznych, a równocześnie wojna wywiera wpływ na polu polityki wewnętrznej Państwa, czyli, że wojna i polityką wzajemnie oddziałują na siebie.

Nastąpiło dalsze objaśnienie planu operacji.

Wiosna 1919 była bardzo późna, co dawało możliwość zorganizowania wyprawy Wileńskiej jaknajdokładniej. Czas zaś był potrzebny. Równocześnie

### wrzały boje pod Lwowem.

które odciągały siły główne wojska.

Jednakże zjawiał się inny problem, który ostatecznie sprawę rozstrzygnął. Oto według umowy, Niemcy mieli opuścić Grodno między 20 kwietnia a 1 maja.

Trzeba było przeto zająć Wilno 28 kwietnia, bo wtedy byłoby już wojska polskie w Grodnie, a bolszewicy nie mogli się kuścić o atakowanie Grodna, gdyby już Wilno znajdowało się w rękach Polaków.

Czyli około 23

### musiało być Wilno nasze.

Chodziło o to, by zachować tajemnicę terminu rozpoczęcia wyprawy, bo tylko w ten sposób mogła udać się niespodzianka od której zależało powodzenie całej wyprawy.

Tutaj opowiada marszałek wielce charakterystyczną anegdotę.

Pewnego dnia zgłosił się do niego brat, z zapytaniem czy to prawda, że łań dzień ma się rozpocząć atak na Wilno. Marszałek zapytał brata, skąd o tem wie, dowiedział się, że

mówiła mu o tem jego kucharka.

a ta dowiedziała się od jakiegoś legjonisty z Ostrowia, który przyniósł wiadomość, że na Wielkanoc legiony zrobią prezent Komendantowi z Wilna.

Skoro o tajemnicach sztabowych wiedziały nawet kucharki, to o ile owa wyprawa miała się udać, trzeba było termin przyspieszyć.

Tymczasem

w wewnętrznej polityce zaczęły się burze.

Grożono nawet demonstracjami jako protestem przeciwko temu, iż marszałek jakoby odciągał siły z pod Lwowa.

Marszałek umyślnie oczekiwał Wielkanocy, które to święto pociągało za sobą także i ferie sejmowe. Posłowie rozjechali się na święta, a marszałek pociągiem, który już od dawna stał w Rembertowie pod parą, wyjechał do Lidy.

(Dalszy ciąg na str. 3-iej)

Wskutek tego zwyciężyła koncepcja pierwotna, to jest, że należy Wilno brać natychmiast.

9 kwietnia poszły pierwsze rozkazy, 15 rozpoczęły się operacje.

Stan obu dywizji wynosił za ledwie 11 batalionów, 7 batalionów zostało pod Warszawą, aby dokończyć ćwiczenia i otrzymać należyte uzbrojenie i ekwipunek.

Ponieważ sprawy, związane z wyprawą wileńską, były bardzo ważne, więc marszałek zwrócił się do ówczesnego prezesa ministrów Paderewskiego, powierzając mu tajemnicę wyprawy.

Marszałek zapytywał Paderewskiego, jadącego do Paryża, czy ta wyprawa nie pokrzyżuje

### planów dyplomatycznych w Paryżu

i oświadczył, że cofnie się przed wyprawą tylko wtedy, jeżeli otrzyma telegraficzne za wiadomienie z Paryża od Paderewskiego z wystarczającymi argumentami, któreby opóźnienie sprawy tłumaczyły.

Komicznym momentem w tej sprawie było to, że kiedy

### ułani polscy biwakowali już w Wilnie.

nadeszła z Paryża depecha, która raczej odradzała samą wyprawę.

Jedynym człowiekiem, u którego marszałek znalazł zrozumienie ważności wyprawy i momentu, był minister spraw wewn. Wojciechowski, który spełniał obowiązki prezesa Rady ministrów.

Marszałek mówił, iż zdawał sobie sprawę, czemu zawdzięcza, że został Naczelnym Wodzem. Inni wojskowi, widząc żołnierza źle wyekwipowanego, nieszczególnie wyćwiczonego, z małym zapasem amunicji poprosili nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności za rozwój wypadków wojennych.

Liczyli z ołówkiem w rękę, a zapominali, że

### główną siłą wojska

jest indywidualność każdego poszczególnego dowódcy i żołnierza, co nazywa się trochę nieokreślenie

### duchem armji.

Wyprawa wileńska miała dla marszałka znaczenie egzaminu (Dokończenie patrz obok).

# Przwiami i oknami pchają się pepiczki

Od pewnego czasu daje się zauważyć u naszych kół przemysłowych tendencja do przyjmowania

### sił pracowniczych, sprowadzanych z Czech.

Dzieje się to z rozmaitych pobudek i pod rozmaitemi pozorami. Jedni przemysłowcy chcą sprowadzić instalatorów i instruktorów do swoich gałęzi produkcji, inni znowu organizatorów nowych działów pracy, jeszcze inni znaczniejsze ilości zwykłych pracowników wykwalifikowanych.

O ile od biedy można wytłumaczyć tych, którzy chcą sprowadzić instruktorów z zagranicy, o tyle tendencja do sprowadzania całych grup pracowników tej kategorii, której i u nas nie brak, jest zjawiskiem, zasługującym na bezwzględne potępienie.

W poszczególnych działach fabrykacji daje się już nawet z tego powodu zauważyć pewne zaniepokojenie między pracownikami krajowymi, którzy słusznie upatrują w tym nowym ruchu szkodliwy dla nich

### moment konkurencji

i starają się mu ze wszystkich sił przeciwdziałać. I tak, niedawno zwrócił się Związek

## Wystawa rolniczo-przemysłowa we Włocławku

W ubiegłą środę o g. 2 popoł. została otwarta wystawa rolniczo - przemysłowa we Włocławku.

Wstępę przeciał, wygłosiwszy przemówienie p. bar. Mantuffel wice-wojewoda warszawski. Wystawa przedstawia się efektownie i jest obfata licznymi i doborowymi eksponatami.

z Naczelnego Dowództwa.

Kiedy stanął pociąg marszałka w kwaterze głównej w Skrzybowcach, koncentracja była już na ukończeniu.

### Natomiast zawiązała się inna przeszkoda.

oto koleje i mosty kolejowe były w stanie zupełnie opłakanym. Brak było fachowo wykształconych żołnierzy, oficerowie stawali się bezradni. Kolejarze, widząc smutny stan rzeczy, łazili jak muchy i spełniali pracę niemrawo.

Wtedy wezwał marszałek oficera, któremu kazał zaprowadzić porządek. Major Jan Brzozowski włożył całą swoją inżynierską wiedzę i energię i powoli

mosty zaczęły się wznosić, koleje funkcjonować, można było już rozpocząć tańiec.

Wojsko polskie miało przeciwko sobie

około 32.000 bolszewików, jedną trzecią na południu a dwie trzecie na północy. Wojska nasze stały pod względem liczebnym mniej więcej na ró-

maistrów włókienniczych, w Łodzi do ministerjum pracy z doniesieniem, że fabrykanci tamtejsi noszą się z zamiarem sprowadzenia pewnej ilości sił pracowniczych z Czech, na co z góry zwracają uwagę ministerjum jako na moment, który może spowodować pewne zakłócenie stosunków pracy na rynku miejscowym.

Podzielamy w zupełności te obawy i pragnielibyśmy, aby nasze ministerjum pracy też je w należyty sposób uwzględniło. Nie chodzi tu o żaden ekskluzywizm szowinistyczny, ale o zdrowe zrozumienie

### naszych rodzimych potrzeb gospodarczych

i połączonych. Czesi też z pewnością inaczej nie postąpiliby, tem mniej więc będą mogli w tem widzieć jakikolwiek rzech, skierowany przeciwko nim.

Dlatego jeszcze raz wyrażamy nadzieję, że ministerjum pracy, u którego, jak się dowiadujemy, leży kilka podań naszych przemysłowców o możliwość sprowadzenia z Czech robotników, po dokładnem rozważeniu wszystkich warunków, dotyczących danej gałęzi pracy, poweźmie decyzję, zgodną z naszymi potrzebami i interesami.

Wyróżniają się okazy zarodkowej hodowli drobnego inwentarza w Pleszkach i wyrobki państwowej fabr. związków azotowych. W liczbie firm przemysłowych kujawskich znajduje się kilka warszawskich: Konrad Jarnuszkiewicz, Ponikowski i Ostrowski — meljoracje rolne. Piękne kilimy wystawił „Kilim Polski“.

wni, choć były co do piechoty mniej liczne, ale posiadały dużo jazdy i artylerię.

Pod samą Lidą stał suwalcki pułk piechoty i pułk 7-my ułanów i baterja pietnastek.

Rozpocząć akcję miała kawaleria, miał to być pierwszy polski

### wielki rajd kawaleryjski, który miał prowadzić Belina.

Belina miał dostać się w zupełnej tajemnicy marszem forsownym (40 klm. dziennie) pod Wilno, uderzyć nań ze wschodu, gdzie wojsk polskich nikt się nie spodziewał i zająć je.

Kawaleria miała się trzymać w Wilnie

tak długo, dopóki nie uda się domaszerować piechocie, albo dopóki Naczelnemu Dowództwu nie dowiedzie wojsk.

Skutkiem trudności, wynikłych na kolejach

trzeba było akcję odłożyć o 1 dzień,

t. i. na 16 kwietnia.

Marszałek zakończył na tem dzisiejszą prelekcję, odkładając dalszy ciąg historii zajęcia Wilna do następnego odczytu.



## Czwarty odczyt Marsz. Piłsudskiego.

Do sali o zwiększającym się każdego dnia napływie publiczności, witany oklaskami i kwieciami, wchodzi marszałek Piłsudski i ciągnie dalej swą barwną opowieść o wyprawie wileńskiej.

Zatrzymaliśmy się na momencie rozpoczęcia na dobre pracy wojennej. Miałem za sobą stracony dzień z powodu zatorów kolejowych, wreszcie wszystko ruszyło. 16-go Belina poszedł naprzód, Śmigły za nim, bez 2-ch bataljonów, które musiny podostać mu, gdy tylko nadjadą. Czy przyjdą w porę? Na moście żegnam idącą kawalerję. Moją było rzeczą dodać im ducha, zaświadczyć, że jestem z nimi ciągle, duchowo obecny, że wraz z nimi biorę udział w każdej chwili akcji. Przyjemnie mi było zeznać, że moja obecność dodawała ducha żołnierzom, mówił mi o tem Piskor i Belina, każdy szwoleżer mię czuł przy sobie.

Jedna kompanja wyrwała się naprzód, wpadła w zasadzkę i zaczęła się cofać w trwodze. Pułkownik Mackiewicz zatrzymał ją i uporządkował, ja się tem nie zajmowałem, bo nie wolno dowódcy za dużo dowodzić. Każdy musi mieć cząstkę swobody rządzenia, żądam od ludzi duszy, niech ona ma swe prawa, niech podwładni moi sami rozstrzygają węzły psychiczne, zawiązane przez meldunki.

Wracamy do Skrybowiec i czekamy. Czekać jest losem żołnierza, a często i dowódcy: słycać strzały, gwar bitwy, dusza się wyrывa, a tu stać trzeba, nerwy się szarpia i siły słabną. Dowódca musi umieć czekać i trwać w wesołości, i szerzyć ją koło siebie, inaczej owiną mu się koło serca żmije niepewności i trwogi, i innych też ugryzą.

Czekamy, nagle... niespodzianka: pociąg pancerny broni Lidy i praży piekielnym ogniem niedoświadczonego rekruta, który niemniej idzie dzielnie do ataku, ale się wreszcie cofa pod ogniem. Wtem wybuch! Pancerka rozbita, zapaliły się prochy od naszych pocisków, zmyka z trupami poszarpana. Więc Lida wnet będzie moja! Cichnie głos armat... godzina dwie upływają, nadlatuje autem Kasprzycki: „Cofamy się. Lida nie wzięta”. Prędej auto, prędej bataljony Śmigłego dopiero co przybyły! Pcham je z płk. Gromadzkim na Lidę, lecę sam. Dojeżdżam do baterji! Cemu milczą! Cemu! Amunicji niema!!! Postać do Skrybowiec, a tymczasem sam was poprowadzę, tę jedną baterję, która jeszcze ma czem strzelać. Niechętna, strwożona baterja musi iść za mną... Owionął mię nagle znany, dawno słyszany gwizd, śpiew kul, kule śpiewają śpiew śmierci... Duszę wojenna jakże ty złożona jesteś... Myśl leci nagle ku dawnym legionowym wspomnieniom... Chłopcy moi w dalekich grobach leżący, oto wasze marzenia się spełniły. Wasz komendant jest wodzem Polski, bądźcie z nim! Niech duch wasz towarzyszy moim żołnierzom! Dajcie mi Wilno na święto Wielkiej Nocy! Bataljony nadchodzą, walka się wznawia, na noc przerwa, niech odpoczną Suwalczanie, Lida otoczona o świcie będzie, musi być wzięta.

Nadchodzą mi raporty o ruchach mych wojsk w około: Belina melduje, że jest już w Żyrmunach, że nieprzyjaciela nie widzi, że oddziały czołowe w marszu naprzód, na północ. W Bastunach patrol bolszewicki, ostrzeliwują Ż. i posłali 2400 marynarzy do Lidy, błoto grzązkie, czekamy na tabory. Śmigły melduje rozpaczliwe wieści o stanie swej nieszczęsnej piechoty, która lgnie w błoto, nie ma kontaktu z taborymi,

ludzie nie mają co jeść, tabory grzązkie, konie padają ze zmęczenia i z głodu, iść nie mogą.

Od Baranowicz idzie ostry bój, trudności, od Grodna wieść, że Niemcy tam grabią i pobili się z naszymi posterunkami. Koło Łunny mają być oddziały litewskie, w Zdzięciole bolszewickie. Z Mińska podwożą siły pod Brześć, pod Baranowiczami też walka się wznawia. Zawistowski jest w niebezpieczeństwie, za mało mamy kawalerji, a ta co jest, wycieńczona. Pod Słonimem bardzo niebezpieczna sytuacja, przygotowania do ataku.

Ostatnią depeszę jaką otrzymuję 16-go jest meldunek majora Bobiatyńskiego, który koło Leśnej prosi o posiłki. Podobno zwycięstwo pod Baranowiczami wykluczony, krótko walczę z sobą. Rady, naturalnie rady w imię rozsądku: iść ze wszystkimi siłami pod Baranowicze. Każdy dręczy moją koncepcję: temu błoto przeszkadza, ten nie ma papierosów dla żołnierzy, oto taniec kochanki Dowódcy i błędny krąg: raz do koła... Niech stoją, niech się zorjentują. Lida 16-go wieczorem jeszcze nie wzięta i broni się zajadłe.

To był pierwszy dzień, gdy nieprzyjaciel mię zatrzymał; dałem obrazki tych wszystkich wrażeń i uczuć towarzyszących pracy dowódcy. A te same przecie prawa rządzą i duszą podwładnego, który otrzymał rozkaz, musi potem sam dalej tworzyć i męczyć się tem.

Wódz będzie zawsze bronił swej koncepcji myśli, żądając od innych ich duszy, dając im swoją, w zamian za ofiarę zaprzeczenia ich jestestwa.

Lida padła 17-go i od tej chwili wszystko stało się łatwym i szybkim. Co prędej pociąg do Wilna! Tor zepsuty, ale się naprawia, musimy się związać wieścią z wojskami pod Wilnem, co tam się dzieje? Telefony cały dzień, nic nie możemy osiągnąć... druty zepsute. Ze Skrybowiec muszę się rozmówić jeszcze z Wojciechowskim. Godzinę całą słyszę w aparacie it, it, ende, ende i nic więcej. Ktoś pod słuchuje i włącza się do prądu.

Dnia 19 kwietnia jestem w Lidzie: wszystko w porządku; tor naprawiony, łączniki utrzymane, robota sprawdzona. Obiaduję właśnie u Suwalczan święcących swe zwycięstwo, aż wpada ostatkiem tchu oficer od Beliny. Wilno wzięte! Wilno ukochane miasto, jest moje!

Belina prosi na gwałt piechoty, wagny gotowe, przynoszą mi depeszę z Paryża: „Czekać z Wilnem na armję Halera”... A ja jadę do Wilna... Wtem depesza od płk. Dziewulskiego, że bolszewicy idą od boku na nas przez Bastuny, czy Bienia-konie. Co u licha! Naradzam się z Radzi-wiłem, on sprawdza, okazuje się, że jakiś proboszcz o tem powiedział, a płk. Dziewulski nie miał nic pilniejszego jak alarmować, ulegając własnej trwodze. Wyruszam do Wilna, w wagonie rozbrzmiewającym radością.

Prowadziłem Was, moi państwo, przez analizę pracy mojej duszy, dając analizę duszy dowódcy, mówiłem tem samem i o niższych stopniach, bo każdy na wojnie jest kolejno dowódcą, a prawa rządzące duszami są te same.

Mogę o tem mówić obiektywnie, bo: lata strawiłem na badaniu sztuki dowodzenia, pchało mię do tego moje przeznaczenie i może zdolności. Musiałem żądać jestestwa ludzkich dusz na rzecz tryumfu i zwycięstwa, bo sam kładłem w to duszę całą.

Tworząc koncepcję wileńską czułem że tworzę rzecz piękną.

Wiązałem ze sobą prace wojenne, by panować nad nimi, wszystkie wiązała

zrobiłem jednak niepewne pod znakiem zapytania Dlaczego? Bowiem szukając pewności, tracę na szybkości, a ta ileż oszczędza siły i życia żołnierza! Młodzieńcza siła, która mi dała myśl o Wilnie, pozwoliła tak dziwną koncepcję życiem obdarzyć. To też doznałem roskoszy tryumfu, wszyscy się cofali, ja jeden nie. Autorytet zdobyty, egzamin złożony. Jestem Naczelnym Wodzem, który umie sięgać po rzeczy wielkie! Ukochane drogie Wilno... jadąc, uczyłem moich oficerów kochać to miasto Mickiewicza i Słowackiego. Ich miłość śpiewała jeszcze w przestrzeni, bo jest nieśmiertelna, ich to stopy wędrowały po tych borach i łąkach, taki znanych mi, tak ukochanych, tak mocnem węzłami związanych z moją duszą!

Myśl moja wraca do mnie tryumfalnie, czysta i niezbrukana z rąk tych, co ją wykonali, nie spaczyli, nie zepsuli. Do żadnego miasta zdobytego przezemnie nie wjeżdżałem z takim uczuciem jak do Wilna. Te słodkie pieśni dzieci, te trwożne oczy matek, te łzy, te wruszenia... wjeżdżałem konno... czekało niasto moje... tryumf duszy był zupełny, a ileż pracy nowej i słodkiej było jeszcze przedemną.

Tak więc widzicie, panowie koledzy: trzeba iść na zasadzki, bo inaczej koncepcja nie ożyje. Kto duszy żąda, duszę dać musi. Kto sięga po dusze—duszą swoją i łaci.

Kończąc sprawę wileńską traktowaną z punktu tylko przeżyć wodza, w ostatnim odczycie szukać będę dróg tryumfu w innych wodzach i ich przeżyciach.